

wszystkim w naszym planowaniu nie ma mowy o skoncentrowanej armii, co charakteryzuje wszelkie plany wojenne państw. Dla rewolucji armią jest cały kraj, rolę oddziałów zaś spełniają poszczególne jego terytoria. Następnie wszystko, co może walczyć, musi bezwzględnie iść do walki, czy jest przygotowane, czy nie. Każdy punkt musi spełnić to, na co go stać — milczeć nie może.

NOWA KSIĄŻKA POLSKA Z DZIEDZINY WOJSKOWOŚCI

W związku z rozwijającym się ruchem wojskowym wśród młodzieży polskiej i przenikającą coraz silniej z roku na rok potrzebą wojskowego kształcenia — ukazał się w r. 1910 «Regulamin musztry», opracowany przez Karola Burzyńskiego. Książkę tę Piłsudski zrecenzował w «Przedświcie» (październik 1910), poddając ją barażo surowej ocenie za zlekceważenie przez autora całego szeregu najbardziej istotnych elementów wyszkolenia bojowego.

Dotąd stronnictwo nasze było jedynym w Polsce we wszystkich sprawach, mających styczność z czynną walką z najazdem. W czasie rewolucji było jedynym, wystawiającym siły, na jakie go stać było, do boju z przemocą wroga, po rewolucji zainicjowało kształcenie się wojskowe, jako przygotowanie do nowych bojów w przyszłości. Tym przyjemniej jest powitać wydawnictwo wojskowe, wychodzące poza nami i świadczące o rozszerzeniu się myśli o walce zbrojnej w społeczeństwie. Jako jedno z pierwszych wydawnictw wojskowych, zasługuje, byśmy się mu bacznie przyjrzeni, tym bardziej, że, jak zapowiada autor we wstępie, książeczka odpowiada «szeroko odczuwanej potrzebie».

Książeczka, według słów autora, «oparta jest na «Exercierreglement für Fusstruppen» austriackim oraz częściowo na regulaminie musztry sokolej i dawnych podręcznikach wojskowych polskich z lat 1830—1863». Jest to nieścisle, właściwie tytuł powinien być następujący — «Skrócony regulamin musztry piechoty austriackiej» — albowiem książeczka jest niczym innym, jak spolszczeniem owego regulaminu. Jeżeli pominiemy język techniczny i komendy, wpływ musztry sokolej ograniczy się punktem 53 pierwszego rozdziału — znaną

niewinną komendą sokoła «Czapka w lot», nic z wojną nie mającą do czynienia, reszta zaś jest, jak zaznaczyliśmy, polską kopią austriackiego regulaminu z pewnymi skrótami.

Nie mamy tu zamiaru rozpatrywać wartości regulaminu austriackiego, tym bardziej, że pogląd swój o «szeroko odczuwanej potrzebie» regulaminów wypowiemy potem, lecz zastanowimy się nad jedyną oryginalną pracą, którą włożył autor w książeczkę, — nad wartością owych skrótów.

Niektóre z nich są zupełnie racjonalne, jak opuszczenie całych rozdziałów o terminach nauki poborowych, o muzyce wojskowej, chorągwiach, strzałach salutowych itd. Szkoda, że autor nie skrócił również rozdziału o «oddaniu czci» wraz z «czapkami w lot», zmniejszając w ten sposób formalistyczną część książki.

Mniej natomiast racjonalnymi są inne skrócenia, tym bardziej, że układają się one jakby w pewien system, obniżający, zdaniem naszym, wartość książeczki. I gdybyśmy chcieli być zjadliwymi, tubyśmy szukali wpływu musztry rodzimych sokołów — tej «Parade-Armeé» polskiej.

Skróty autora poszły w dwóch kierunkach. Jeden z nich to częste opuszczanie w tłumaczeniu tych ustępów oryginału, które dają opis czy wyjaśnienie boju piechoty, oraz określenie tych zalet psychiki żołnierza, jakie dla tego boju są potrzebne. Głównie ucierpiał na tym rozdział o tyralierce — tej istocie nowoczesnego boju piechoty. Skróty doprowadziły go do tego rozmiaru, że rozdział «o oddaniu czci» stał się trochę większym od niego, a sama tyralierka wygląda w książeczce, jak jeszcze jeden pomiędzy innymi rodzaj zwrotów i szyków wojska. Dlatego też prawdopodobnie opuszczony został w początkach książeczki punkt 68 regulaminu austriackiego, głoszący: «należy przy nauce możliwie prędko przystąpić do nauczania tyralierki».

Dla przykładu tego właśnie systemu skracania przytoczę punkt 144 regulaminu austriackiego o ładowaniu i strzelaniu oraz odpowiedni skrócony punkt p. Burzyńskiego. Regulamin austriacki mówi: «Żołnierz powinien umieć mechanicznie wypełniać wszystkie ruchy dla ładowania i strzelania we wszystkich położeniach ciała i wśród wszelkich warunków, nawet i w nocy; da mu to możność w boju zwracać swą uwagę na przeciwnika, na komendy i tym wygrać czas dla spokojnego składania się, celowania i spuszczenia cyngla». U p. Burzyńskiego punkt ten wygląda inaczej — «żołnierz powinien umieć do b r z e s t r z e l a ć we wszystkich położeniach ciała i wśród wszelkich warunków, nawet i w nocy». Postępując w ten spo-

sób, można byłoby regulamin skrócić jeszcze bardziej — po formalnym wytłumaczeniu szyków i komend dodać jeden jedyny paragraf: «w ogóle zaś żołnierz w boju powinien być dobrym żołnierzem» — i basta! Zawarte w tym byłoby wszystko: dobre strzelanie, i umiejętnie przystosowanie się do terenu, i odwaga w ataku ostatecznym itd. Podobnych zmian tłumaczonego regulaminu austriackiego, zmian, zmniejszających znacznie wartość jego, znajdziemy w omawianej książeczce sporo!

Znaleźć, co prawda, może usprawiedliwienie w niechęci mieszania z regulaminem kwestyj, należących właściwie do nauki taktyki. Tak właśnie np. rozumieli swe zadanie generałowie rosyjscy, układający po wojnie nowy regulamin dla piechoty. I oni jednak wobec nadzwyczajnego znaczenia, jakie ma w boju tyralierka, z rozdziałem tym obeszli się nie tak po macoszemu, jak p. Burzyński. Naszym zaś zdaniem, wobec ogromnego ubóstwa naszej literatury wojskowej, opuszczenia p. Burzyńskiego nie dają się usprawiedliwić, tym bardziej, że w przedmowie autor chce widzieć wyższość swego regulaminu, w porównaniu z niepełnym Wydziału Bojowego P. P. S. w tym, że opiera go właśnie na austriackim regulaminie, gdy P. P. S. oparła go na rosyjskim.

To samo da się powiedzieć o opuszczaniu nie zdań lub całych paragrafów, ale nawet słów, jak «możliwie», «należy się starać» itd. Przy opuszczeniu ich forma regulaminu nabiera cech bezwzględного nakazu, którego wypełnienie przy działaniach w boju, zależnego od okoliczności i warunków, staje się często wprost niemożliwym. Jako przykład przytoczę punkt 39 na stronie 98 książeczki p. Burzyńskiego. «Zadaniem jego (komendanta) jest tak prowadzić rezerwę, by nie była narażona na ogień nieprzyjacielski lub oskrzydlenia, a jednak w każdej chwili mogła wstąpić do linii bojowej». Ależ to zadanie poza nadzwyczaj wyjątkowymi wypadkami zupełnie niemożliwe do wykonania! W oryginale odpowiedni punkt 503 jest znacznie ostrożniej zredagowany. Mianowicie «dass sie (Batalionsreserve) durch das feindliche Feuer t u n l i c h s t w e n i g l e i d e t» — «możliwie mało», nie «wcale nie» narażona na ogień, jak chce p. Burzyński.

Drugi kierunek zmian i opuszczeń w porównaniu z oryginałem jest jeszcze gorszy i niczym się nie daje usprawiedliwić, stoi bowiem w zupełnej sprzeczności z podstawami i zasadami nowoczesnego boju piechoty. Jest nim usuwanie z regulaminu wielu ustępów — słów i całych punktów — mówiących o samodzielności i inicjatywie, które muszą przenikać

całe wojsko od góry do dołu, jeśli się chce zwyciężyć. Już w początkach regulaminu, gdy mowa jest o rozkazach i zachowaniu się komendantów (str. 8—10 i 11—12), tendencja ta jest uwidoczniła. Brak punktu 13 austriackiego regulaminu, który mówi o możliwości wyznaczenia tylko celów, z pozostawieniem samodzielności i inicjatywie podwładnych wyboru środków, doń prowadzących. Punkty 27 i 28 cesarsko-królewskiego regulaminu, które dla swego znaczenia są drukowane rozstawionymi czcionkami, twierdzą, że komendanci nie powinni się mieszać w sferę działań swych podwładnych i krępować ich drobnostkowymi rozporządzeniami; regulamin słusznie wyjaśnia, że «nie powinni oni zapominać, iż na wojnie będzie to dla nich możliwym tylko w nader rzadkich wypadkach, a wskutek tego w chwilach niebezpieczeństwa mogą stracić panowanie nad wojskiem, jeżeli w czasie pokoju nie przyzwyczają wojska do samodzielności». P. Burzyński streszcza te punkty w krótkim, zmieniającym sens oryginału zdaniu — «komendanci nie powinni się mieszać w osobiste (?) sprawy żołnierzy», i potem w innych miejscach opuszcza stale powtarzający się refren cesarsko-królewskiego regulaminu, apelujący do samodzielności i inicjatywy żołnierzy i niższych komendantów.

Więcej nawet, — w tyralierce, gdzie wszystkie regulaminy nowoczesne wymagają zupełnego braku krępowania żołnierza co do jego postawy i żądają od niego samodzielnego wykorzystywania terenu, p. Burzyński w punkcie 59 chce, by tyralier, przygotowując się do strzału, «zachował możliwie o d p o w i e d n i ą p o s t a w ę!» Czy nie «zasadną» może?

Brak zaufania do samodzielných rozporządzeń i rozkazów niższych komendantów u p. Burzyńskiego doprowadzony jest do naczelników kompanij. Nakazuje on mianowicie komendantom batalionów wskazywać «położenie celownika (wizjerka)», nie mogąc tej czynności zaufać ludziom, dowodzącym 200—250 żołnierzami (str. 99, punkt 42) i tylko na średnią lub małą odległość naczelnicy kompanij mają być wolni pod tym względem od opieki swego dowódcy. Jak mało zrozumienia nowoczesnej metody walki zawarto w regulaminie p. Burzyńskiego, sędzić można z przeróbki 501 punktu regulaminu austriackiego. Brzmi on: «Komendanci kompanij, wyznaczonych do linii bojowych, prowadzą je w myśl otrzymanych rozkazów według własnego uznania, możliwie stosując się do kompanij dyrekcyjnej. Powinni się starać: w y z y s k i w a ć z a w ł a s n ą i n i c j a t y w ą («Initiativ auszunützen»), s p r z y j a j ą c e o k o l i c z n o ś c i, w e w s z y s t k i c h w a r u n k a c h w z a j e m-

nie się podtrzymywać, mając stale na oku zadanie, postawione batalionowi...». P. Burzyński podaje ten punkt w innej formie. U niego «komendanci wyznaczonych do walki kompanij postępują w myśl otrzymanych rozkazów, możliwie w łączności z całością, stosując się do kompanij dyrekcyjnej. Jednak w pewnych razach mogą działać według własnego planu, gdy nadarza się sposobność jakiegoś korzystnego posunięcia (?). Poszczególne kompanie powinny wzajemnie się wspierać». O stałym obowiązku inicjatywy nie ma już ani słowa, są «pewne razy», gdy nagle naczelnik kompanii zmienić może plan dowódcy batalionu dla «korzystnych posunięć».

Opuszczenia i skróty p. Burzyńskiego wyrządziły wielką szkodę cesarsko-królewskiemu regulaminowi. Uczyniły go zbyt suchym i formalistycznym, a w przedstawieniu walki piechoty i nakazach dla niej wypaczyły go, robiąc go w jednych wypadkach zbyt kategorycznym, w innych niesłusznym i w ogóle nieodpowiednim do korzystania z tej jego części.

Wdzięcznym natomiast trzeba być za ogrom pracy, włożony w spolszczenie wojskowych komend i terminologii wojennej. Pod tym względem czeka jeszcze każdego, pracującego w tym kierunku, dużo przeszkód i pracy. Niektórych jednak prób nie moglibyśmy nazwać udatnymi. «Znać artykuły wojenne» (str. 14), «frontuje się» (str. 76), «ćwicz się to samo w linii bojowej» (str. 43), *Tête* i *Queue* *)¹⁾ i niektóre inne.

Wreszcie słów parę co do owej «szeroko odczuwanej potrzeby» regulaminów», o czym p. Burzyński mówi we wstępie. Regulaminy są istotną potrzebą każdej zorganizowanej siły zbrojnej, a musztra stanowi nieodłączną część wykształcenia wojskowego, od najniższych stopni do najwyższych. Lecz my — a mówiąc my, mówię o wszystkich, przekonanych o konieczności walki zbrojnej, — my zorganizowanej siły zbrojnej nie posiadamy i wielkim błędem politycznym byłoby przypuszczać, że ją wybudujemy w czasach pokoju i zaciśza rewolucyjnego, albowiem wtedy brak materiału ludzkiego do takiej budowy. Tylko w warunkach rewolucyjnych, w czasach, gdy dzięki tym czy innym powodom i przyczynom większa masa ludzi walki takiej chce i żąda, tylko wtedy zorganizowana siła zbrojna stać się może faktem. Ale wtedy liczyć się trzeba

*) Pisownia zarówno cesarsko-królewskiego regulaminu, jak i p. Burzyńskiego, u ostatniego, niestety, *Tête* pisze się małą literą, niekiedy wielką.

¹⁾ Czolo i tył kolumny wojska.

z tym, iż naturalnymi nauczycielami będą ci, co służyli w wojsku rosyjskim, austriackim, w mniejszej liczbie w pruskim. Dla nich zaś, tych żołnierzy rezerwowych, podoficerów — kwestia regulaminu będzie rozstrzygnięta, wbito go w nich punkt po punkcie i bodaj już pewną trudnością będzie przyzwyczajanie się ich do polskich komend, zamiast obcych — rosyjskiej i niemieckiej. Teraz więc, gdy się ma do czynienia z nielicznymi jeszcze, niestety, grupami ludzi, o tyle wierzących w przyszłą walkę zbrojną, że się do niej osobiście przygotowują, nie sądzimy, by akurat regulamin jakikolwiek musiał być tą najbardziej przez nich odczuwaną potrzebą. Co do regulaminów bowiem rzecz musi być dla nich jasną — trzeba znać zarówno regulamin rosyjski, jak i austriacki, trzeba zdawać sobie jasno sprawę z różnic, jakie pomiędzy nimi zachodzą, trzeba wreszcie pomyśleć, czy te różnice nie dałyby się do pewnego stopnia zetrzeć. I ta ostatnia praca — poza spolszczeniem komend — jest bodaj jedyną twórczą, jaką w regulaminy warto wkładać.

J. P.

REFORMY ARMII ROSYJSKIEJ

Artykuł «Reformy armii rosyjskiej» wydrukowany w grudniu 1910 r. w «Przedświcie» jest rezultatem studiów, przeprowadzanych w tym czasie przez Piłsudskiego nad wojskiem rosyjskim, którego organizację i wyszkolenie Piłsudski bada na podstawie źródeł rosyjskich, niemieckich i angielskich.

«Wszystko obstoit błagopólnie!»¹⁾ — oto maksyma, którą się rządziła bizantyńsko-chińska biurokracja w państwie rosyjskim przez cały szereg lat od krachu po kampanii krymskiej²⁾ do krachu mandżurskiego. Zasada ta, powtarzana zawsze i wszędzie, we wszystkich okolicznościach wpajana swoim i obcym, wywarła wpływ nawet wśród najzjadlejszych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Nawet bowiem u nich przy najsurowszej krytyce urzędów carskich gdzieś na dnie duszy tkwiło przekonanie o sile i trwałości znieprawionej budowy. Była to hipnoza, której ulegli wszyscy, zaczynając od tych, którzy ją wygłaszali i wpajali innym, kończąc, jak wska-

¹⁾ Wszystko dzieje się pomyślnie.

²⁾ Mowa o przegranej wojnie, jaką na półwyspie krymskim toczyła Rosja w r. 1854—56 przeciwko Anglii, Francji, Turcji i Sardynii.